

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Listopad 2019

Listopadowe krzyże

Agnieszka Przybyszewska

Listopadowe krzyże

Spis treści

Żółkną i spadają liście, robi się chłodniej – bardziej szaro – przyroda szykuje się do snu, do zimy. Człowiek także przemija, każdego to czeka... A my jak co roku w tym czasie wspominamy naszych zmarłych. Odwiedzamy cmentarze z ich krzyżami i rozmyślamy o tych, którzy tam zostali pochowani. Modlimy się, oddajemy cześć. Tej tradycji, której hołdowali nasi przodkowie, nie udało się wymazać, choć Halloween na dobre rozpanoszył się w wielu domach. Jeszcze szanujemy tych co odeszli z ziemskiego padoku. Jeszcze pamiętamy...

Lecz są i tacy, którym nie w smak te jak je nazywają „bogo-ojczyźniane” postawy a patriotyczne obchody, wkładają w ramkę nacjonalizmu. Chcą strącić z piedestału „narodową dumę Polaka”, autorytet wielkich postaci, dzięki którym Polska odzyskała wolność ducha – Jana Pawła II, Prymasa Tysiąclecia, ks. Jerzego Popiełuszkę. Dlaczego? Ta refleksja nasunęła mi się w czasie czytania artykułu księdza Franciszka Gomulczaka SAC, który Państwu polecam i również zachęcam do rozmyślania, przy okazji świąt listopadowych.

Na szczęście Tradycja Kościoła podsuwa nam przykłady wielu świętych i błogosławionych, których możemy naśladować w miłości do bliźniego i z tego też warto skorzystać. Przykład taki może mógłby kogoś skłonić do stania się wolontariuszem Fundacji Kapucyńskiej im. bł. Aniceta Koplińskiego. O działalności fundacji i o samym błogosławionym ojcu Anicecie przeczytacie Państwo w artykułach Karoliny Lewczuk i Rafała Zaremby.

Zapraszamy do czytania wszystkich niezwykle ciekawych artykułów tego numeru.

Wspólnie z pisarką Anetą Kasińską przygotowaliśmy konkurs, w którym możecie Państwo wygrać jej powieść „Szukając szczęścia”, będącą doskonałą lekturą na jesienne wieczory.

Listopadowe krzyże	2
Bajeczka na dobranoc	3
Listopad i Krzyż	4
Jałmużnik Warszawy	6
Fundacja Kapucyńska im. bł. Aniceta Koplińskiego	8
Rodzice w szkole	11
Drobne spory o wychowanie	14
Wojenne i powojenne losy polskiej rodziny cz. 3	16
Mój tato fotograf	18
Kapliczka Matki Bożej Niepokalanej	20
Letnie wspomnienia znad morza	22
Jesienna Biesiada w Klubiku	24
Konkurs	26

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Zespół redakcyjny: Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, ks. Franciszek Gomulczak SAC, Alina Ignaszak, Marta Kozak, Karolina Lewczuk, Krystyna Emma Szepczyńska, Paweł Zdanowicz

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM,

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

Bajeczka na dobranoc

Jest listopad – czas krótkiego dnia. Za oknami kap, kap, chlup, chlup. Powoli zacierają się wspomnienia z urlopów, wakacji... Coraz głębiej zatem wszyscy, niezależnie od wieku, zanurzamy się w wirtualny świat mediów. Turkusowe morza i palmy na ekranie telewizora, komputera, smartfona dają namiastkę inności od szaroburej pluchy za oknem. Niestety robimy to zazwyczaj osobno: panie osobno, panowie osobno, starsi osobno, młodszy osobno, najmłodszy też osobno. To oczywiście wspaniałe, gdy siedząc wygodnie na kanapie lub przed ekranem komputera za biurkiem można się przenieść gdzie dusza zapagnie, gdy coraz doskonalsza technika pozwala wyczarowywać niebywałe wręcz dziwy: jest nieprawdopodobnie kolorowo, głośno, szybko; i jeszcze bardziej kolorowo, jeszcze głośniejsze, jeszcze szybciej. Migają do granic możliwości odkształcone przedmioty, postacie; wszystko się kręci, pędzi, wiruje ...

Czy po takiej dawce emocji nie przydałaby się odrobina wyciszenia na zdrowy, spokojny sen?

Do dziś pamiętam jak w czasach dzieciństwa czekałam na ową magiczną chwilę, kiedy to moja ukochana Babunia układała mnie do snu. Po nie zawsze oczekiwanym bez wewnętrznego sprzeciwu upomnieniu Taty: „czas iść spać” oraz dokonywanej przez Mamę operacji w łazience (jak to: „mycie zębów” czymś zgoła paskudnym, woda w uszach i szorstkość ręcznika) do otulonej już ciepłą kołderką swojej „kruszynki” przychodziła Ona – Dobra Wróżka z magiczną pałeczką wyobraźni. Ciepły, łagodny głos, czuły dotyk i czarowany, bajkowy świat; pieszczota, ukojenie, ukołysanie i oczka same się kleiły ...

Od czasu do czasu, tak jak „narodowe czytanie” wznawiana jest akcja „poczytaj mi mamo”. Już trzeci rok publikuję w „Misericordii” felietony i wiersze o zgoła innym charakterze, co nie oznacza, że oprócz utworów patriotycznie – historycznych nic innego nie piszę. Pomyślałam więc, że gdyby tak na dziecięcą prośbę: „Poczytaj mi Mamo, Babciu, Tato, Dziadku” ktoś z Czytelników tego cieszącego się powodzeniem czasopisma przeczytał na dobranoc i moją bajeczkę,

uznałabym to za sukces. Nosi ona tytuł: „O tym, co się działo w Niebie i na Ziemi”, a będzie drukowana w dwóch kolejnych numerach „Misericordii”. Oto jej zwiastun:



Psoty anielskie

*Co robią małe aniołki nocą
kiedy marzenia dzieci na ziemi
spać im nie dają?*

*Wtedy ukradkiem troszeczkę psocą,
ażeby spełnić marzenia dzieci,
bo po prostu to mają w zwyczaju.
Ale jak???*

A tak!!!

*Z korca usypią trochę gwiazd,
puchu z poduchy Świętego Piotra nieco ...
Niech gwiazdy świecą, a sanki lecą
po białymuchu w białą dal,
a dzieci niech się głośno śmieją:
ha, ha, ha, ha!*

*Aniołki fruną, saneczki suną
wprost przed próg, wprost przed próg
stajenki lichej, gdzie nocy cichej
stał się Cud, stał się Cud!*

Gdyby tak się cofnąć o parę dziesiątków lat wstecz, to mała Ewunia zadałaby z przejściem swojej Babuni Helence taki oto pytanie:

– A czy za tę „poduchę” Święty Piotr bardzo krzyczał na Aniołki?

– No a jak myślisz, gdybyś ty tak zrobiła z moją poduszką?

– I przestałabyś mnie wtedy kochać?

– Nie, nigdy ! odpowiedziałaby ze śmiechem Babunia przytulając mnie mocno, mocno. ■

Listopad i Krzyż

W naszej strefie klimatycznej listopad kojarzy się zazwyczaj z jesienną szarugą, gnijącym listowiem, depresyjnym nastrojem i... z cmentarnym krzyżem, który w ponurej listopadowej aurze raczej nie budzi pozytywnych odczuć. Niekiedy miesiąc ten bywa pogodny, choć taki trochę jakby odarty z życia; zawsze jednak zwraca ludzkie myśli ku ukwieconym łąkom maja, dojrzewającemu czerwcowi, upalnemu lipcowi, i wtedy trochę tęsknimy za tymi miesiącami pełnymi życia, a na dnie duszy nie przestaje tlić się świadomość, że po kilku miesiącach szarości świat na powrót ubierze się w strój przebogaty we właściwy sobie koloryt. Dlatego nie poddajemy się smutkowi i złym nastrojom.

Co wspólnego z listopadem ma krzyż? – On również jest znakiem przemijania i przypomnieniem „nieuniknionej konieczności śmierci” (słowa z prefacji o zmarłych), co zawsze może grozić zniweczeniem w nas poczucia sensowności podejmowania jakichkolwiek wysiłków i działań. Równocześnie jednak uczy, że po śmierci życie rodzi się na nowo, gdyż po Golgocie było Zmartwychwstanie. Krzyż na grobie jawi się więc jako drzewo życia, a nie jako znak śmierci; tak też często jest przedstawiany w ikonografii. Mówi o śmierci, z której „życie tryska” (fragment pieśni „Króla wznoszą się znamiona”). Tę prawdę przeżywamy w uroczystości Wszystkich Świętych, będącej wspomnieniem ludzi, którzy dzięki krzyżowi Chrystusa Zbawiciela, własnemu trudowi i Bożej pomocy przeszli przed nami ze śmierci do życia i odnaleźli to, co jest pra-



gnieniem każdego człowieka wierzącego: szczęście przebywania z Bogiem-Miłością na zawsze; wielu jednak nadal z uporem nazywa tę radosną uroczystość „świętem zmarłych”.

Krzyż przypomina jednak, że osiągnięcie powyższego celu jest możliwe tylko wtedy, gdy w swej ziemskiej wędrówce podejmiemy się dźwigania własnego krzyża podążając ślad w ślad za Panem. Wpadliśmy w otchłań śmiertelnej doczesności przez grzech pierwszych rodziców. Miłość Boża nie chciała jednak pogodzić się z utratą człowieka, z tego właśnie powodu, że jest Miłością. Kto naprawdę kocha ten nigdy nie rezygnuje z odzyskania osoby kochanej, a Bóg kocha nas na serio; to my często bawimy się Jego miłością i ciskamy ją w kąt jak nudną zabawkę, po to by

znowu na chwilę do niej powrócić. Ofiara krzyżowa Chrystusa nie była potrzebna po to, by zaspokoić jakieś krwiożercze nienasycenie Ojca Niebieskiego. Ona była potrzebna, aby pokazać Piekłu, że miłość jest silniejsza od nienawiści i że góruje nad sprawiedliwością. Udowodniła mocom ciemności, że jest gotowa do ekstremalnego upokorzenia by odzyskać to, co utraciła. Umarła na drzewie hańby, umęczona w okrutny i wyrafinowany sposób i pokazała, że nawet zabita – żyje! Przeszła świat śmierci, obezwładniła go i otworzyła wrota Czułości, byśmy mogli z niej wyjść. I wychodzimy – każdy z nas podąża za Barankiem „zabitym a żyjącym” (Apokalipsa św. Jana), ciernistą drogą doczesności zmierzając tam gdzie nasze Przeznaczenie: do Ojcowskiego Domu. Droga to trudna, dla wielu arcytrudna, bo Szatan nie rezygnuje. Na różny sposób stara się ludzkości jako takiej, i każdemu z nas z osobna podstawić nogę, buntować przeciw Stwórcy, zniechęcać do Drogi, powstrzymać od wędrówki, by w dalszej perspektywie spowodować zawrócenie w kierunku Czułości, co wielu niestety czyni.

Przyglądamy się krzyżom nagrobnym. To okazja do medytacji, zastanowienia się nad przemijalnością ludzkiego życia, ale także do uświadomienia sobie, że każdy z tych krzyży zawiera jakąś tajemnicę. Mówi o człowieku, który tak jak my teraz żył, kochał, miał swoje życiowe cele i pragnienia, jadł obiad, chodził do kina, emocjonował się sportem, grał w toto-lotka... Jest jego tajemnicą czy i ile Dobra po sobie pozostawił, oraz to jak zapisał się w Księdze Życia. Kiedyś i po nas nad mogilną ziemią pozostanie jedynie krzyż, a reszta dla żyjących będzie tajemnicą.

Nie w każdym przypadku tak się dzieje. Patrząc na Krzyż na placu Piłsudskiego w Warszawie. Jest pod nim tablica, przypominająca dla czego akurat w tym konkretnym miejscu stoi. Wznosi się tam, gdzie stał ołtarz pierwszej mszy papieskiej, którą św. Jan Paweł II celebrował w Ojczyźnie czterdzieści lat temu. Za kilka miesięcy będziemy obchodzić stulecie urodzin papieża z rodu Polaków. I druga postać związana z tym wydarzeniem: Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski, największy z całego jej Tysiąclecia; od przyszłego roku będziemy wspominać go jako Błogosławionego.

Dla wielu to jedynie postaci z pomników. Dla mnie to ludzie pięknego życia i ciągle żywi. Obaj jako mali chłopcy utracili matki, po to chyba by móc tym mocniej przylgnąć do tej co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie. Pierwszy świetnie się zapowiadał jako aktor i mistrz słowa, drugiego kościelny katedry we Włocławku zapytał: „po co ciebie biedaku święcili?”. Miał bowiem wnet umrzeć, był chory, bez jednego płuca i został wyświęcony „dla jednej mszy”. Obaj stali się kolumnami. Pokazali co znaczy być Pastorem: bez uników, bez pustosłowia, bez kłaniania się laickiemu światu. Nie pouczali tylko nauczali, z mocą i autorytetem. Obydwaj z tego powodu są dla wielu niewygodni i równie wielu chętnie by o nich zapomniało. Niewielu tak dziś chce i potrafi; wolą kryć się za wygodną formułą „dialogu” bez głoszenia, pozostawiając często owce bezradne i zdezorientowane. Krzyż na placu Piłsudskiego przypomina jednak życiową naukę o tym, że nie wolno brać wzoru z tego świata (św. Paweł), a tym bardziej z nim się układać. Bo łatwo się uwikłać w zdradę. Tak, wiem, że to ważne słowo...

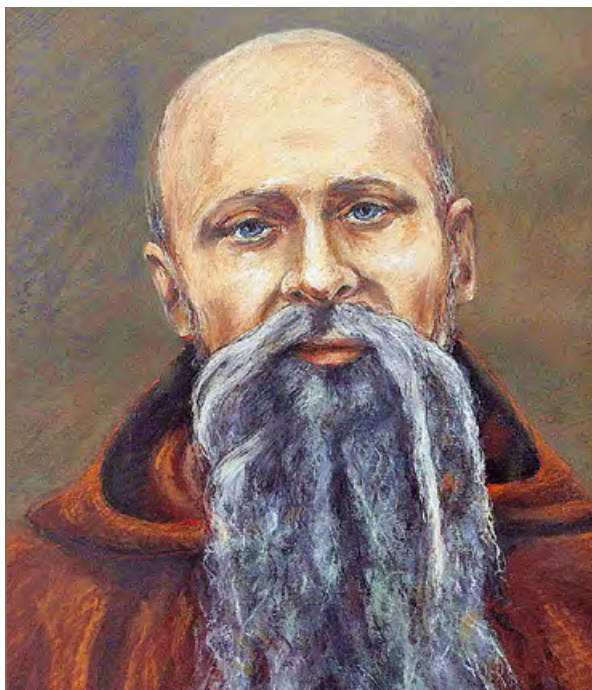
Tacy ludzie żyją w nas i mimo że odeszli są, a przynajmniej powinni być dla nas inspiracją i źródłem otuchy na trudne czasy. Pamiętam relację starego profesora, fizyka atomowego, dotyczącą Prymasa. Był jako student w kościele św. Anny na ostatnim prymasowskim kazaniu, w wieczór bezpośrednio przed aresztowaniem. „Słuchaliśmy go wszyscy, katolicy i ateści. – Boże! Jak On przemawiał! Potem wyszedł do nas przed kościół, gdy doszedł do mnie położył mi rękę na ramieniu i zapytał łagodnie i uważnie: „co studiujesz chłopcze?”... „Uczcie się, będziecie potrzebni...” Po kilkudziesięciu latach od tamtej chwili, staremu człowiekowi wzruszenie odbierało głos. Plakali ludzie po śmierci Jana Pawła II, nawet Warszawa tonęła we łzach i zniczach („Warszawo, mogłaś być damą a zachowujesz się jak głupia panna”, powiedział niedawno na kazaniu w stolicy stary biskup z Łowicza). Umiejmy tak zapisywać się w ludzkiej pamięci, kapłani i świeccy, każdy we właściwy sobie sposób, bądźmy jednoznaczni i wyraziści. Wtedy krzyż na naszej mogile nie będzie pustym, zimnym znakiem, ale opowieścią o pięknym życiu i porcją wiary w to, że warto pięknie żyć... i że nigdy nie jest za późno by zacząć. ■

Jałmużnik Warszawy

Błogosławiony Adalbert (Wojciech) Kopliński urodził się 30 lipca 1875 roku w Debrznie, które wtedy należało do Cesarstwa Niemieckiego a dziś jest w województwie pomorskim. Jego ojciec Lorenz (czyli Wawrzyniec) Koplin był zgermanizowanym Mazurem wyznania katolickiego, natomiast matka była protestantką. Miał jedenaścioro rodzeństwa. W Debrznie ukończył gimnazjum i wstąpił do zakonu. W dzieciństwie poważnie zachorował i ślubował, że jeżeli wyzdrowieje to wstąpi do zakonu. Wybór jego padł na zakon Braci Mniejszych Kapucynów. W roku 1893 wyjechał do Alzacji gdyż wtedy, w Prusach, wszystkie klasztory kapucyńskie zostały zlikwidowane. W zakonie przyjmuje imię Anicet (Niezwyciężony) i w roku 1900, w dzień Wniebowzięcia NMP otrzymuje święcenia kapłańskie. Następnie przebywa w Nadrenii i Westfalii gdzie ma styczność z Polakami tam pracującymi.

Ojciec Anicet był doskonałym kaznodzieją, ze znajomością oraz lekkością wyjaśniającym zawile prawdy wiary. Kochał poezję i pisał wiersze. Posiadał rozległą wiedzę historyczną i pisał wiele tekstów na temat dziejów Kościoła. Szczyt jego twórczości to I wojna światowa, lata 1914-1918.

W 1918 roku Polska odzyskuje niepodległość i pojawia się konieczność budowania struktur państwa jak i Kościoła i zakonów. Ojciec Anicet zostaje w marcu 1918 roku wysłany w celu reorganizacji zakonu w Warszawie. Tak opisuje swoje przybycie: Przy wejściu do starej polskiej rezydencji królewskiej ogarnęło mnie miłe ciepło łagodnych promieni słonecznych budzącej się właśnie w tym kraju młodej wiosny, przyjacielski



zwiastun owego uszczęśliwiającego światła słonecznego, które uśmiechnęło się do mnie z oczu Ojca Komisarza Kazimierza przy wejściu do nowego domu zakonnego. Uściskał mnie z prawdziwie polską serdecznością i franciszkańską braterskością, a okazywał miłość najczulszej i najtroskliwszej matki.

W Warszawie był znanym spowiednikiem – spowiadali się u niego m.in.: kard. Aleksander Kakowski, bp Stanisław Gall jak również nuncjusze papiescy w Polsce: Achille Ratti (przyszły papież Pius XI), kard. Lorenzo Lauri, kard. Francesco Marmagii, abp Filippo Cortesi oraz liczne duchowieństwo. Przyszły błogosławiony zajmował się przede wszystkim działalnością na rzecz ubogich, dla nich kwestował, pomagał w nauce i znajdował pracę. Stąd nazywany był „jałmużnikiem Warszawy”, „św. Franciszkiem z Warszawy” oraz opiekunem ubogich. Wiele osób pamięta z tamtego czasu jego postać z piuską na głowie i wyciągniętą ręką proszącego

po łacinie „Pro pauperibus”- czyli dla ubogich. Na ówczesnych obrzeżach miasta – Woli, Kole, Powązkach i Żoliborzu żyło się w ciężkich warunkach. Zakonnik znany był również na warszawskim Annopolu gdzie przebywali bezdomni – w 113 barakach żyło ok. 11 tys. ubogich. Zakon kapucynów uruchomił tam kuchnię wydającą posiłki dla potrzebujących. Był znany najbiedniejszym jak i najbogatszym mieszkańcom Warszawy, gdyż jednych wspierał a do drugich zgłaszał się z prośbą o wsparcie. O biednych i potrzebujących pamiętał nawet w czasie spowiadania dostojników Kościoła. Ponoć, jako pokutę, kardynałowi Kakowskiemu nakazał dostarczenia wózka z węglem dla ubogich.

Zebranie na rzecz ubogich było jego codziennym zajęciem – znosił cierpliwie wszelkiego rodzaju przykrości, upokorzenia i zniewagi jakie go spotykały w związku z prowadzonym dziełem. W potrzebie potrafił nawet zdjąć własne buty i oddać je potrzebującemu. Ale również widział lenistwo, chciwość i bierność osób ubogich. Nieraz z jego ust słyszano naganę: „Siostró, wzięłabyś się do pracy, umyła dzieci, wyszorowała podłogę. Bieda nie musi śmierdzieć brudem!” Bogatych i możnych prosił o chleb dla biednych, a biednych zachęcał do modlitwy za nich samych i za bogatych gdyż przed Bogiem odpowiadamy jeden za drugiego. Dla pozyskania większej hojności wykorzystywał również swój talent poetycki. Układał okolicznościowe wiersze po łacinie i deklamował je w tak aktorski sposób, że nawet nie znający łaciny mogli pojąć prezentowaną treść.

Polszczyzna jego niestety była niedoskonała i dlatego nie głosił kazań. Mimo to został uznany przez Warszawę za rodaka i on sam czuł się Polakiem. W latach 30 przyjął obywatelstwo polskie i zmienił nazwisko na Kopliński (dodając polską końcówkę -ski). Był życzliwie przyjmowany przez właścicieli barów, kawiarni, restauracji, hoteli, sklepików czy też piekarzy, którzy wspierali działalność kapucyńskiego zakonnika. Wspomina Mirosław Kukowski: „Znałem innych ojców i braci kapucynów z ulicy Miodowej. Ten spośród nich wybijał się na plan pierwszy i to wbrew jego woli. Późną jesienią, inni już w trzewikach, on w sandałach na bosych stopach. Oni

w nowiutkich, czystych habitach, on zagoniony, zatroskany innych troskami i nędzą, zawsze najgorzej odziany, wprost zaniedbany”.

Ojciec Anicet przed pójściem spać, po wieczornych modlitwach, regularnie ćwiczył podnoszenie ciężarów. W Warszawie znana była przystojność jednego nieopanowanego policjanta, który niezbyt dobrze traktował żonę i dzieci. Pewnego razu, po spowiedzi, ojciec kapucyn, zaprowadził go do zakrytych chwycił za pas u spodni i podniósł ponad głowę, wykrzykując: „Widzisz, co mogę z tobą zrobić? A co zrobi z tobą Pan Bóg, gdy będziesz dalej takim gwałtownikiem?” Lekcja okazała się skuteczna.

Wybuch II wojny światowej nie zmienił jego postępowania w żaden sposób. Pomagał nie tylko biednym, ale również pomagał Żydom i osobom zaangażowanym w ich ratowanie. W nocy z 26 na 27 czerwca 1941 roku został aresztowany wraz z 21 współbraćmi. Pomimo torturowania, ośmieszania i poniżania nie wahał się powiedzieć na przesłuchaniu: „Wstydę się, że jestem Niemcem”. We wrześniu 1941 roku został przewieziony do niemieckiego obozu w Auschwitz gdzie zmarł 16 października 1941 roku.

Dnia 13 czerwca 1999 roku na Mszy świętej w Warszawie został beatyfikowany wśród 108 męczenników II wojny światowej. ■



Fundacja Kapucyńska im. bł. Aniceta Koplińskiego

Fundacja rozpoczęła działalność w 2010 r. Inspiracją do jej powstania była działalność Braci Mniejszych Kapucynów a szczególnie jednego z nich – bł. Aniceta Koplińskiego, który żył w Warszawie na początku XX wieku i nazywany był św. Franciszkiem z Warszawy. Fundacja została założona z inicjatywy braci kapucynów oraz osób świeckich. Jednym z założycieli i osób zaangażowanych od początku działania fundacji jest pan Radosław Pazura,

który swoimi działaniami w mediach wspiera działania organizacji. Radosław Pazura jest zaangażowany w działania na rzecz fundacji zarówno w mediach jak i na miejscu biorąc udział w wydarzeniach organizowanych dla osób bezdomnych, wolontariuszy i wszystkich zgromadzonych wokół Klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów.

Już od ponad roku działamy, spotykamy się z osobami bezdomnymi i ubogimi w nowym miejscu – Domu bł. Aniceta Jałmużnika Warszawy, który powstał na terenie Klasztoru Braci Mniejszych, na tyłach ich kościoła. Dom, czyli miejsce spotkań, spożywania codziennego posiłku oraz wszelkich wydarzeń dla osób bezdomnych, takich jak: rekolekcje, koncerty, spotkania z artystami, powstał dzięki ogromnemu wsparciu darczyńców, dobrodziejów i przyjaciół Braci Kapucynów. Przez 9 lat zbieraliśmy fundusze, modliliśmy się a także pozyskiwaliśmy sponsorów, którzy będą chcieli współtworzyć dzieło pomocy osobom bezdomnym i ubogim. Nowy budynek powstał na fundamentach starych pomieszczeń



FOT. EVELINA WIERCIŃSKA

klasztornych, które wiele lat wcześniej służyły jako miejsce zamieszkiwania sióstr zakonnych a później jako tymczasowe biura i pomieszczenia Fundacji Kapucyńskiej oraz Towarzystwa Charytatywnego im. O. Pio, które działa w Domu bł. Aniceta. Dzisiaj na tym miejscu stoi budynek, nad którego drzwiami wejściowymi widnieje napis Dom bł. Aniceta Jałmużnika Warszawy.

Nasze działania zaczynały się prawie 10 lat temu w podziemiach kościoła przy Klasztorze Braci Mniejszych Kapucynów przy ul. Miodowej 13, gdzie już od wielu lat funkcjonowała Jadalnia dla ludzi bezdomnych i ubogich. Niejako odkryliśmy i wpisaliśmy się w potrzebę osób bez domu, aby oprócz codziennego posiłku spotykać się również przy innych okazjach, spędzać ze sobą czas, modlić się wspólnie. Od prawie dziesięciu lat pracownicy fundacji, bracia kapucyni i ogromna liczba wolontariuszy spotyka się z ludźmi z ulicy w każdą środę, czwartek i piątek, aby być ze sobą, modlić się, rozmawiać i uczestniczyć w kulturze.



Codzienna zupa

W Domu bł. Aniceta codziennie wydawana jest gorąca, treściwa zupa, na którą mogą przyjąć wszyscy. Każda osoba potrzebująca, głodna, uboga może skorzystać z gorącego posiłku i najeść się do syta. Codziennie, od poniedziałku do niedzieli (oprócz sierpnia) gotowane jest 300 litrów gorącej zupy, która wydawana jest między godziną 11.30 a 13.30. Posiłek przygotowywany jest przez grupę wolontariuszy, którzy każdego dnia przychodzą do jadalni ok. godz. 7.30 aby poświęcić swój czas i energię osobom bezdomnym i potrzebującym. Wolontariusze działają pod opieką jednego z braci kapucynów, który jest odpowiedzialny za sprawne funkcjonowanie jadalni. Wolontariusze kroją warzywa, mięso oraz wszystko co potrzebne jest do przyrządzenia pysznego posiłku. Wolontariusze zajmują się również nalewaniem zupy, sprzątaniem po posiłku i służą osobom bezdomnym tak aby ci poczuli się przyjęci z otwartością i miłością. Chociaż w Domu bł. Aniceta nie ma miejsc do spania, miejsc pobytu stałego, to zależy nam na tym aby każdy kto do nas przyjdzie, aby szukać pomocy lub po prostu zjeść ciepły posiłek, czuł się jak najlepiej.



W każdą środę, czwartek i piątek po południami zapraszamy również na spotkania dla osób bezdomnych. W środę organizujemy spotkania z kulturą, podczas których zapraszamy znanych gości (aktorów, muzyków, podróżników), w czwartki spotykamy się na Liturgii Słowa, a nasza wspólnota, do której każdy może dołączyć nazywa się „Schody do nieba”, to nazwa pozostała jeszcze po poprzednim miejscu,

w którym się spotykaliśmy (podziemiach kościoła braci kapucynów), gdzie wchodziło się przez wysokie schody. Czwartki są czasem wspólnej modlitwy i szukania Pana Boga. W piątki natomiast spotykamy się tuż po obiedzie, aby tworzyć rękodzieło – różańce, drewnianka z różnymi wzorami, chodniczki a także okolicznościowe, głównie świąteczne, ozdoby. Na każdym z tych spotkań obecni są wolontariusze, którzy oddają swój czas przygotowując spotkania. Ważną kwestią jest właśnie spotkanie jednych z drugimi.

W Domu działa również punkt wydawania odzieży i punkt medyczny, z których każdy potrzebujący może skorzystać. A w ciągu roku ➤

➤ organizujemy różnego rodzaju wydarzenia dla i z osobami w kryzysie bezdomności. Każdego roku pod koniec października wybieramy się na jeden z cmentarzy komunalnych w Warszawie i porządkujemy groby NN, czyli osób, które najprawdopodobniej były bezdomne i których imienia i nazwiska nie udało się ustalić po śmierci. Jeździmy tam z grupą osób bezdomnych aby porządkować groby, o których nikt nie pamięta oraz aby modlić się za osoby, za które nikt się nie modli.

Nasi ludzie

Ludzie bezdomni często, przez swój wygląd, zapach, zniszczone ubranie są postrzegani jako osoby zbędne, niepotrzebne albo wręcz przeszkadzające w życiu społecznym, zaburzające piękny wygląd miasta, parku lub okolic. Wiele razy można zauważyć sytuacje, w których człowiek, który nie pasuje do otoczenia, jest bezdomny, chory, uzależniony, jest wypraszany z autobusu, z urzędów, z dworców i innych miejsc publicznych. Człowiek, który nie ma gdzie się podziać, który nie ma stałego dostępu do łazienki i toalety, który nie ma kuchni i swojego łóżka jest tym, do którego chcemy wyciągać rękę i zapraszać do nas nie pytając o powody, przez które znalazł się w takiej sytuacji, nie chcemy obarczać go winą ani mówić, że jest to tylko jego sprawa. W Domu bł. Aniceta tworzymy atmosferę, która pomoże chociaż na chwilę odnaleźć swoje miejsce, spotkać ludzi, którzy są życzliwi i wrażliwi na ludzką biedę. Każdego człowieka traktujemy indywidualnie z jego problemami i życiowym doświadczeniem, które niejednokrotnie okazuje się bardzo cenne dla wolontariuszy i pracowników fundacji.

Wolontariat

Wolontariuszami są u nas osoby w różnym wieku, od studentów po emerytów, osoby czynne zawodowo, uczący się i każdy kto odczuwa potrzebę służenia człowiekowi bez dachu nad

głową. To posługa nie łatwa ale dająca ogromnie dużo satysfakcji i radości spotkania z drugim człowiekiem.



FOT. MARCIN JURKIEWICZ

Jak pomóc

Jednym ze sposobów pomocy jest zaangażowanie w wolontariat, czyli oddanie kilku godzin w tygodniu/miesiącu aby służyć. Kolejnym sposobem jest modlitwa za osoby bezdomne. Kilka razy do roku organizujemy akcje modlitewne, w których osoby bezdomne podają swoje konkretne intencje, które można ogarnąć modlitwą. Publikowane są one na naszej stronie internetowej oraz na facebook'u Fundacji Kapucyńskiej (www.fundacja-kapucynska.org)

Nieustannie zbieramy pieniądze na funkcjonowanie Domu, na konkretne akcje i wydarzenia oraz na konkretną pomoc osobom bezdomnym.

Przyjmujemy również odzież, koce, śpiwory oraz materiały opatrunkowe i środki higieniczne.

Dane kontaktowe:

Fundacja Kapucyńska
im. bł. Aniceta Koplińskiego
ul. Kapucyńska 4, 00-245 Warszawa,
tel: 797907148, biuro@fundacja-kapucynska.org
NIP: 525-24-97-847, REGON: 142739732,
KRS: 0000373790
Konto bankowe w Citibank Handlowy,
nr konta: 96 1030 0019 0109 8530 0030 6564 ■

Rodzice w szkole

To temat rzeka...Czy rodzice powinni być obecni w szkole? Czy jednak szkoła to szkoła, a rodzice powinni zajmować się dziećmi w domu? Czy można wyobrazić sobie szkołę bez rodziców? No właśnie, a jak widzimy to w Pallottim?

„Prywatna szkoła, to na pewno rodzice wchodzić na głowę” – taką opinię słyszymy często. No właśnie, że „nie wchodzi”. Wręcz przeciwnie, w Pallottim nie potrafimy wyobrazić sobie szkoły bez rodziców. Bardzo pilnujemy, żeby edukacja i wychowanie odbywały się w trójkącie: dziecko-rodzic-nauczyciel. To między innymi w tej współpracy możemy upatrywać źródła różnych sukcesów w Pallottim, zarówno wychowawczych jak i edukacyjnych. W tym, że z rodzicami można rozmawiać. Że nie zostajemy jako nauczyciele zostawieni sami sobie, że reakcje rodziców są konkretne, wspierające. Że to rodzice często proszą nas, nauczycieli o pomoc, o rozmowę z dzieckiem, „bo mnie nie posłucha, a Pani/Panu łatwiej”. Rozmawiamy z rodzicami często późno w nocy, bo wtedy mamy czas i to są rozmowy szczere, często bardzo osobiste i to chyba najważniejsze.



Można by się zapytać, czy ten obraz jest zawsze taki różowy. Czy nie ma sporów, nieporozumień a nawet pretensji? Oczywiście, że bywają spawy trudne, nawet bardzo! Potrafimy mieć zupełnie inny ogląd sytuacji, ale co znamienne, rozmawiamy. Chcemy rozwiązać problem, bo to dziecko jest najważniejsze, a nie nasze osobiste przekonania. W Pallottim wprowadziliśmy zwyczaj spotkań, podczas dni zebrań, właśnie w takim trójkącie. To nie spotkanie rodzica z nauczycielem, tylko rodzica, nauczyciela i ucznia. Bo jeżeli mamy rozwiązać jakiś problem, albo cieszyć się sukcesem, to uczeń musi widzieć, że szkoła i dom współpracują. I to działa. Wiele trudnych sytuacji, które bez takiego trójkąta często toczyły się bardzo

długo, teraz dzięki tym „trójsronnym” rozmowom, przebiegają spokojnie. Nikt nie mówi o kimś, „bo on, ona...”, tylko rozmawiamy ze sobą.

Rodzice w szkole Pallottiego są obecni (na szczęście) nie tylko wtedy, kiedy są problemy. Częściej to sytuacje, kiedy coś możemy razem świętować. Dziękujemy Radzie Rodziców za pomoc w organizowaniu konkursów, za członkostwo w jury naszych wewnątrzszkolnych zmagania. To ważne momenty, kiedy nasi uczniowie widzą naszą współpracę nie tylko w sytuacjach kryzysowych, ale też ➤



➤ w radosnych chwilach. Rada Rodziców w Pallottim zawsze bardzo hojnie wynagradza laureatów szkolnych konkursów. Dziękujemy.

Zawsze świętujemy wspólnie zakończenie roku szkolnego i początek wakacji. To ze względu na rodziców i ich udział w tej uroczystości zakończenie roku jest w Pallottim organizowane po południu. Rodzice przychodzą wtedy chętnie a często też dziadkowie. Jest wspólna, rodzinna uroczystość i piknik. To taki moment na rozmowy, już nieoficjalne, na podsumowanie tego, co wspólnie z dziećmi osiągnęliśmy.

W tym roku już pierwsza impreza z rodzicami za nami, to integracja klas 1-3. Indiański piknik był fantastyczny dzięki udziałowi rodziców i też ich ogromnej kreatywności, kolorowe potrawy, malowanie wigwamów. To dla dzieci też ważna okazja do „pochwalenia” się rodzicami, jacy są fajni. Lubimy te spotkania, bo często wtedy rodzice mają okazję przekonać się, że ten Jacuś, co ciągnie ich córkę za warkocze, to wesoły chłopiec i po rozmowie z mamą można znaleźć sposób na lepsze relacje dzieci.

Nieoceniona pomoc rodziców, całych rodzin, to gotowość do przyjęcia pod swój dach gości w ramach wielu projektów międzynarodowych, które realizujemy w Pallottim. Podczas 8 lat trwania projektów, już ponad 120 uczniów z różnych krajów doświadczyło wspaniałej gościny w domach naszych podopiecznych. To wtedy zaangażowane są całe domy, babcie lepią pierogi dla Portugalczyków, a jak trzeba to rodzice leczą katary i kupują buty dla tureckich gości, gdy nagle spada śnieg w kwietniu. I tu z przyjemnością przyznajemy, że zaangażowania polskich rodziców, zazdroszczą nam wszyscy partnerzy z projektu Erasmus. Nauczyciele w Pallottim wiedzą, że mogą liczyć na pomoc opiekunów, że znajdziemy w szkole zawsze wystarczającą liczbę rodzin gotowych do przyjęcia gości. I że nasi goście będą pod dobrą opieką, a jeśli chodzi o posiłki, nawet za dobrą.

Łzy pokazują się przy pożegnaniach nie tylko na twarzach uczniów, ale też rodzicom czasem trudno jest się rozstać z „kolejnym dzieckiem”.

I jeszcze jeden fakt daje nam odczuć, jakim zaufaniem Rodzice obdarzają naszą szkołę. Zdara się, że często wiele lat uczymy i wychowujemy kolejne dzieci z danej rodziny albo uczymy po kolei wszystkie dzieci w rodzinie bliższej i dalszej. Rekord to chyba cztery rodzeństwa w szkole na raz. Bywają też sytuacje, kiedy po paru latach, gdy starsze dzieci już dawno skończyły szkoły, pojawia się uczeń o znajomym nam uśmiechu, i wkrótce się wyjaśnia, że ich pierwsze dziecko

chodziło do naszego liceum, teraz po wielu zmianach i reformach to podstawówka, ale to tu rodzice widzą miejsce edukacji swojej kolejnej latorośli. I wiemy wtedy, że rodzice nam ufają. Rodzice oddają nam pod opiekę swoje kolejne dziecko nawet jeśli z poprzednim nie wszystko było łatwe i zdarzały się trudne sytuacje, z których wyszliśmy razem i dlatego wierzą, że gdy taka sytuacja się powtórzy, to znów wspólnie znajdziemy rozwiązanie.

To przemyślenia ze strony nauczycielskiej, a jak tę współpracę widzą Rodzice? Poprosiłam o parę słów na ten temat od przedstawicieli Rady Rodziców.

„Zaangażowałam się w działalność Rady Rodziców w zeszłym roku, gdyż zawsze byłam osobą o dużych potrzebach rozwoju na płaszczyźnie społecznej, interesują mnie ludzie, lubię nowe wyzwania i projekty. Ponadto jako rodzic dziecka w jednej z najmłodszych klas wiem, iż nasza współpraca z Pallottim trochę jeszcze potrwa więc mam trochę czasu by „podziałać”. Rada Rodziców w Pallottim to bardzo ciekawy i inspirujący organ, nastawiony na bardzo szeroką współpracę zarówno z rodzicami, uczniami jak i nauczycielami oraz dyrektcją. W zeszłym roku na jednym z zebrzań zdecydowaliśmy, że nie wyłaniamy oficjalnego grona rady ani przewodniczącego, jest oczywiście stała grupa osób współpracująca na co dzień, realizująca sprawy bieżące i finansowe, lecz nasza





praca opiera się głównie na współpracy ze wszystkimi rodzicami szkoły, nie tylko z trójkami klasowymi. Na nasze comiesięczne zebrania zapraszamy wszystkich rodziców, którzy są zainteresowani zrobieniem czegoś dla szkoły, dla dzieci, którzy mają ciekawe pomysły. Ze składek rocznych wpłacanych przez rodziców pokrywamy koszty nagród w konkursach dla uczniów, których w Pallottim jest bardzo dużo, kupujemy książki do szkolnej biblioteczki, stojaki na rowery, montujemy źródła z pitną wodą na korytarzu oraz realizujemy wiele pomysłów, które wychodzą od rodziców lub wprost od uczniów. Aktualnie Radzie Rodziców w Pallottim najbardziej zależy na wspieraniu Dyrekcji szkoły w podejmowanych działaniach zmierzających do budowy sali gimnastycznej. Jak postrzegam rolę rodzica w Pallottim? Uważam, że lepiej żałować, że się coś zrobiło, niż żałować, że się tego nie zrobiło. Każdy ma w sobie coś, co może podarować drugiemu. Myślę, że jest wielu rodziców, którzy bardzo by chcieli coś zrobić na tym polu, ale nieustannie się wahają, tłumacząc brakiem czasu. Może nie zawsze nasze działanie jest zwieńczone sukcesem, ale najważniejsza jest chęć pracy i zmiany na lepsze”. Anna Jaroń – mama Szymona kl.3

„W czasie, kiedy syn i córka uczęszczali do Pallottiego miałam przyjemność należeć do tzw. trójki klasowej oraz przez rok do Rady Rodziców. Rada ma zadanie być „łącznikiem” pomiędzy szkołą (nauczycielami) a rodzicami, wsparciem dla dyrekcji oraz pedagogów. Ma wcielać w życie pomysły i realizować dodatkowe

inicjatywy, dzięki zebranych na ten cel dobrowolnym składkom. W przypadku naszej szkoły było to min. współfinansowanie konkursów szkolnych, nagród, książek do biblioteki szkolnej, zorganizowanie programu profilaktyki zintegrowanej dla uczniów, nauczycieli i rodziców itp. Jako rodzice chcieliśmy także pomagać wychowawcom naszych dzieci, ilekroć były jakieś potrzeby. Kulminacją działalności rodziców w danym roku szkolnym jest zorganizowanie balu absolwentów, co wymaga współdziałania rodziców z różnych klas. Rodzice w Pallottim są bardzo aktywni, zawsze chętnie inwestują swój czas w realizację dodatkowych zadań, które służą ich dzieciom. Kooperacja pomiędzy rodzicami i nauczycielami przebiegała zawsze w atmosferze wzajemnego zrozumienia i szacunku. Dla mnie osobiście ten rodzaj aktywności był cennym i ubogacającym doświadczeniem”. Joanna Chudzik – mama Gabrysi i Filipa (absolwentów Pallottiego)

I na koniec taka osobista, nauczycielska refleksja. Podczas zeszłorocznych strajków wielu nauczycieli skarżyło się na niedocenienie ze strony rodziców. Mogę narzekać na różne aspekty mojej pracy: obciążenie, odpowiedzialność, brak czasu, finanse, ale nigdy nie czułam się niedoceniona przez rodziców. Bo rodzice w Pallottim cenią nauczycieli, pomagają. Jeżeli mają inne zdanie, to mówią, ale widzą poświęcony czas, nasze relacje z uczniami, przygotowanie. To daje nam dużo energii. Dziękujemy. ■



Drobne spory o wychowanie

Problemy wychowawcze z dzieckiem rodzą napięcia między małżonkami. Spory o wychowanie są zazwyczaj niewielkie, ale zdarzają się często, a nawet bardzo często. Nawet jeśli są to drobne uwagi, niewielka krytyka, przypominająca spokojną wymianę zdań, to finalnie prowadzi do oddalania się małżonków od siebie.

Z mojej kilkunastoletniej praktyki pracy z rodzicami wynika, że te drobne, negatywne komentarze zdarzają się codziennie, a nawet kilka razy dziennie. Uwagi te są tak drobne, że czasem rodzice w ogóle ich nie są świadomi. Często uważane są za normalną wymianę zdań.

Te negatywne drobne komentarze są jak krople, które drążą skałę. Na pozór mało istotne, niewielkie, ale przez dłuższy czas wyrządzają ogromne szkody. Niby nic się nie stało, ale co dzień powiększa się niechęć do partnera w sposób niezauważalny.

Każde z małżonków zachowuje się tak, jakby miało monopol na idealne wychowanie i jakby zachowanie partnera natychmiast wymagało skorygowania. Tymczasem będąc zaangażowanym w daną sytuację, nie sposób spojrzeć na nią obiektywnie i zauważyć wszystkich elementów. Dlatego to wzajemne poszturchiwanie się małżonków przypomina pokonywanie lasu, kiedy ślepy prowadzi kulawego, a obaj nie wiedzą, dokąd zmierzają. Jeden chciałaby iść w słońcu, a drugi unika krzaków i woli wydeptane ścieżki. Obaj są tak skupieni na drodze, że nie dostrzegają, że nie przemyśleli celu podróży.

Na co dzień uwaga dorosłego człowieka skupiona jest na dwóch elementach: dobrobycie

materialnym i poczuciu radości. Jeśli mamy tego pod dostatkiem, to droga przez życie jest łatwa. Jest jeszcze łatwiejsza, jeśli nie trzeba się przy tym napracować. Tymczasem dzieci uczą się przede wszystkim przez obserwację. Skoro wartością dla rodziców jest bezpieczeństwo finansowe, radość i unikanie pracy, to też do tego dążą.

Tymczasem to są założenia, co do drogi, a nie celu podróży. Celem wychowania dziecka jest przygotowanie go do życia w dorosłości i do odnoszenia sukcesów, zarówno w pracy zawodowej, jak i w budowaniu relacji osobistych. Z dążeniem do sukcesu związana jest cierpliwość. Dlatego niegdyś była dla dziecka miarą jego przyszłych sukcesów.

Obecnie poradniki wychowawcze o tym nie wspominają, gdyż dzieci znane są z niecierpliwości. Uczenie cierpliwości wymaga systematyczności, a więc także cierpliwości. Tymczasem rodzice chcą natychmiast widzieć efekty. Zatem autorzy poradników prześcigają się w wymyślaniu technik wychowawczych, które bazują na technikach manipulacji używanych w marketingu. Są one skuteczne na początku, ale im dłużej i częściej się je stosuje, tym szybciej stają się zupełnie bezużyteczne.

Mimo szczerych chęci rodziców, uwagi, które do siebie kierują, nie mają większego znaczenia dla wychowania dziecka. Mają jednak drugoczący wpływ na ich relację. Dziecko nie czuje między rodzicami miłości. Tymczasem to ta miłość, jest niezbędna zarówno do tego, aby dziecko czuło się kochane, ale także aby miało poczucie bezpieczeństwa.

Rodzicom wydaje się, że jeśli każde z nich obdarzy dziecko miłością, to dziecko będzie się czuło kochane. Często nie mają świadomości pustki



między sobą, ale także pustki, jaka jest w dziecku. Zagłuszają ją radością, którą kreują jakby na siłę podczas wielu zabaw i aktywności z dzieckiem. Wyjście do teatru, na nowy plac zabaw, na zajęcia dodatkowe lub na urodziny. Rysowanie, malowanie, wycinanie, stemplowanie, naklejanie. Aktywność goni aktywność. W tej bieganinie nie ma czasu na budowanie relacji, ani między rodzicami, ani z dzieckiem.

Kolejne zabawki i gadżety zagłuszają tę pustkę, dlatego na pozór wszystko wygląda w porządku. Dziecko ma zaspokojone potrzeby materialne, egzystencjalne i jest radosne. Takie są bowiem cele dnia codziennego. Tymczasem kolejne pokolenie młodych ludzi wchodzi w dorosłe życie bez umiejętności budowania trwałych relacji, nie umiejąc znaleźć satysfakcji z pracy, nie umiejąc podjąć wysiłku, oszczędzać, ani współpracować. Pracodawcy narzekają, że nie sposób znaleźć pracownika odpowiedzialnego, pracowitego, uczciwego, a do tego myślącego. Nauczyciele narzekają, że dzieci są niestabilne emocjonalnie. Każdy chce być szefem, każdy chce pokazać swoją indywidualność, dlatego w klasie jest ponad 20 jednoosobowych grup, w których każdy jest przywódcą dla samego siebie i dąży do podporządkowania sobie innych, ale ci inni są przywódcami innych jednoosobowych grup i nie chcą się podporządkować.

Obecni rodzice często mają pretensję do swoich rodziców za popełnione błędy wychowawcze. Byli dziećmi w czasach, gdzie wielu dorosłych

miało problem alkoholowy i biło dzieci. Choć czasy te na szczęście się skończyły, a obecni rodzice są skoncentrowani na dzieciach i ich dobru, to efekty ich pracy wcale nie są lepsze. Wydaje się, że straciliśmy z oczu to, co naprawdę ważne, relację z drugim człowiekiem.

Kiedy jako uczennica wracałam do domu, szukałam staruszki lub niewidomego, którym mogłabym pomóc przejść przez ruchliwe skrzyżowanie lub wsiąść do tramwaju. Byłam rozczarowana, kiedy nikogo takiego nie spotkałam. Odkurzałam wtedy mieszkanie, chcąc przynieść radość rodzicom, którym w ten sposób chciałam pomóc i ulżyć w ich codziennych obowiązkach. Taka filozofia nie wynikała nawet z lekcji religii, ale z każdego programu dla dzieci, jaki pamiętam.

Tymczasem kiedy prowadzę konsultację z rodzicami, to często słyszę od matek, że nie chcą się dać zdominować mężowi, aby córka nie podporządkowywała się w przyszłości swojemu mężowi. Matki zachowują się władczo i oczekują od męża podporządkowania się, bo to one zajmują się dziećmi i domem. Ojcowie nie chcą wejść pod pantofel żony. Zatem każdy z rodziców podkreśla swoją pozycję, władzę i nieomylność przez dziesiątki drobnych uwag adresowanych do partnera. Niestety już nikt nie chce służyć drugiemu. Tymczasem kiedyś z tej służby drugiemu człowiekowi umieliśmy czerpać radość. Im więcej miłości, dobra i troski okazywaliśmy innym, tym więcej dostawaliśmy. Czy w obecnych czasach nadal to działa? ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Wojenne i powojenne losy polskiej rodziny cz. 3



Rodzina Szepczyńskich po wojnie

Po kilku dniach pobytu na wsi rodzice wybrali się do Łukowa aby sprawdzić, czy można już wrócić i czy mamy gdzie wrócić. W drodze omijali rozrzucone miny. W mieście większość domów było zburzonych w czasie bombardowania, ale ten, w którym mieszkaliśmy ocalał. Mieszkanie i sklep były obrabowane ze wszystkiego co dało się wynieść. Pozostało tylko sromne umeblowanie. Pomimo takiej sytuacji po powrocie do domu mama powtórnie otworzyła sklep spożywczy. Tata prowadził buchalterię, a także pomagał na zapleczu.

We wrześniu 1944 roku urodził się drugi brat – Andrzej. W mieście stacjonowało jeszcze wojsko sowieckie, panował totalny chaos, większą część miasta stanowiło gruzowisko. Akuszerki do porodu tata szukał jeżdżąc po mieście wojskowym samochodem. Dzięki uprzejmości kierowcy, sowieckiego żołnierza, który wczuł się w sytuację, tata tak długo z nim jeździł, aż znalazł kogo szukał i... dowiózł na miejsce. Brat na

szczęście nie spieszył się nadmiernie na ten świat. W sklepie w tym czasie pomagała rodzicom zaprzyjaźniona siostra zakonna bezhabitowa. Czyniła to z życzliwości, jednak niezupełnie bezinteresownie. Podjęta praca była dla niej ważną szansą na przeżycie w trudnym okresie toczących się jeszcze działań wojennych.

Pierwszy oddział wojska polskiego dotarł do Łukowa w zimie, na przełomie 1944 i 1945 roku. Witany był przez nas ze łzami wzruszenia.

Jako przedwojenny oficer Wojska Polskiego tata uznał, że jego obowiązkiem jest zgłoszenie się w Polskiej Komendzie Wojskowej, celem kontynuowania służby. Uczynił to wyjeżdżając do Lublina, gdzie z Rejonowej Komendy Uzupełnień (RKU) skierowano go do Łodzi, awansując jednocześnie ze stopnia porucznika na kapitana.

W łódzkiej RKU obowiązkiem taty było kierowanie zgłaszających się ochotników do

jednostek wojskowych znajdujących się na terenie, gdzie jeszcze toczyły się walki z cofającymi się wojskami niemieckimi. Do obowiązków taty należało też niestety, zawiadamianie rodzin o śmierci ich najbliższych, którzy kilka tygodni wcześniej zgłosili się, by bronić ojczyzny.

Jednocześnie z rozpoczęciem służby wojskowej w Łodzi, zostało przyznane tacie mieszkanie zwolnione przez rodzinę niemiecką uciekającą w popłochu przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Mieszkanie było całkowicie umeblowane, co stanowiło wielkie dobrodziejstwo, ponieważ przyjeżdżając do Łodzi nie mieliśmy prawie nic oprócz rzeczy osobistych.

W czerwcu 1945 roku wyjechaliśmy z Łukowa, aby po kilkudniowej podróży towarowym wagonem dotrzeć szczęśliwie do Łodzi. Kiedy zadowiliśmy się w nowym miejscu zamieszkania, dołączyła do nas siostra taty – ciocia Micia. Ranna w czasie działań wojennych w Siedlcach, gdzie mieszkała, po odzyskaniu sił i w miarę zdrowa, postanowiła dalszą część życia poświęcić bratu i jego rodzinie.

W Polsce tymczasem coraz bardziej umacniała się władza komunistyczna. Wzmagaly się represje przeciw żołnierzom Armii Krajowej. Po morderczym śledztwie w więzieniu, został stracony jeden z bliskich kolegów taty. Drugi kolega, prawdopodobnie z lęku przed podzieleniem losu przyjaciela zapisał się do partii komunistycznej. Wywierano presję i na naszego tatę, by uczynił to samo. Według zaleceń nowej władzy, każdy oficer powinien być członkiem partii. Tata nie uległ namowom.

W 1946 roku (o ile dobrze pamiętam) przyszedł rozkaz, aby tata – kapitan Jan Szepczyński stawiał się w RKU Szamotuły celem podjęcia służby. Przydzielono mu jednocześnie poniemiecką działkę z domem. Chcąc zbadać realia nowej sytuacji, mama udała się do Szamotuł. Została wezwana do Urzędu Bezpieczeństwa (UB), czego się nie spodziewała, gdzie otrzymała propozycję pracy w tej instytucji. Odmówiła i... szybko wróciła do Łodzi. Tata widząc co się dzieje, myślał już tylko o tym, jak wydostać się z matni. Był coraz bardziej znerwicowany, trzęsły mu się ręce. Objawy nerwicy nasilały się, w związku z czym zdecydował się na obserwację w szpitalu

na oddziale neurologicznym. Wyszedł ze szpitala z diagnozą lekarską „psychonerwica niezwiązana z warunkami pracy w wojsku”. Wydaje się, że tak sformułowana diagnoza może być rozumiana albo jako chęć uchronienia pacjenta przed represjami, albo jako asekuracja władz wojskowych... Na podstawie przedstawionej diagnozy tata został zwolniony z wojska, przeszedł do cywila. Powrócił do Łodzi zrzekając się przydzielonej w Szamotułach działki i domu.

W Łodzi podjął pracę jako księgowy w Izbie Skarbowej. Płace w administracji państwowej były stosunkowo niskie, wobec czego po pewnym czasie podjął pracę księgowego w Zakładzie Przemysłowym. Otrzymał pensję wyższą, ale nie na tyle aby mógł utrzymać rodzinę. Jako osoba bezpartyjna, nie kwalifikował się do objęcia stanowiska kierowniczego, lepiej płatnego. W zaistniałej sytuacji, ciężar utrzymania rodziny spoczął w dużej mierze na mamie, która okazała się o osobą bardzo zaradną życiowo.

W międzyczasie mama jako spadkobierca części majątku swoich rodziców wywiezionych na Syberię z terenu obecnej Ukrainy (woj. Stanisławowskie) i zmarłych w czasie zsyłki, otrzymała poniemiecką działkę – młody sad, którego owoce stały się bardzo potrzebną pomocą uzupełniającą szczupły budżet domowy. Na działce, jako dzieci spędzaliśmy wszystkie wakacje letnie.

Głównym źródłem utrzymania naszej rodziny był jednak sklep spożywczy założony i prowadzony przez mamę w niewielkim lokalu na parterze kamienicy, w której mieszkaliśmy.

22 czerwca 1952 roku to data urodzin najmłodszego członka rodziny, siostry Wandy. Pojawienie się jej jako siódmej osoby w rodzinie uratowało nas przed dokwaterowaniem do mieszkania, które zajmowaliśmy drugiego lokatora. Według urzędników Urzędu Kwaterunkowego dla sześciuosobowej rodziny trzy pokoje z kuchnią (w sumie 83 m²) były mieszkaniem zbyt obszernym, w związku z czym chciano nam odebrać jeden pokój i dokwaterować do niego jedną lub dwie obce osoby.

Praktyka taka w owym czasie była dość powszechna. Następne lata to względna stabilizacja w nie łatwych warunkach życia w PRL-u. ■

Mój tato fotograf

Kilka pokoleń ożarowian pamięta pierwszego fotografa w mieście Edwarda Pałuchę. Zdjęcia pozowane, plenerowe, komunijne, ślubne, rodzinne i indywidualne, zdjęcia do dowodów osobistych, do przepustek w Fabryce Kabli w Ożarowie to cały wachlarz jego pracy. Zakład fotograficzny istniał co najmniej 20 lat. W wielu ożarowskich rodzinach można znaleźć zdjęcia wykonane właśnie przez niego. Jego córka Alina wspomina jak wyglądała praca mistrza.

W Żbikowie (nie było jeszcze kościoła w Ożarowie ani Ołtarzewie), w 1936 roku mój Tata – Edward Pałucha wziął ślub z Janiną Szewczyk urodzoną w Ołtarzewie w 1909 roku. Tato przyjechał z Częstochowy. Nie mam ślubnego zdjęcia Rodziców, ale dwa pojedyncze zrobione w 1937 roku.

Obydwoje pracowali w ożarowskiej Fabryce Kabli. Już w 1937 lub 38 roku wynajęli dwupokojowe mieszkanie w kamienicy państwa Skórkowskich przy ulicy 3 Maja 6. Dom, jak na owe czasy miał luksusowe mieszkania, w których była kanalizacja. Mieszkania na parterze i na pierwszym piętrze miały łazienki oczywiście z wannami, były piece do ogrzewania wody, a woda była ze studni, których na posesji były dwie. Mama mówiła mi, że stać ich było na wynajęcie tego mieszkania, bo oboje pracowali i zarobki pozwoliły na mieszkanie w dobrych warunkach. Wtedy ta kamienica była naprawdę na poziomie. Miała eleganckie ogrodzenie, podwórkę i ogród.



Ja urodziłam się w maju 1939 roku. Mama zwolniła się z pracy i wtedy Tato – jak to mi Mama opowiadała – dostał podwyżkę pensji, no bo został jedynym żywicielem rodziny.



Całą okupację mój Tato pracował w Kablu. Szczęśliwie codziennie wracał do domu, bo to były czasy, że nikt nie mógł być pewien dnia ani godziny. W 1941 r urodził się mój brat Konrad. Mama była cały czas z nami i my dzieci nie zdawaliśmy sobie chyba sprawy z tego co się dzieje na świecie.



Po zakończeniu wojny, w 1947 roku Tato uzyskał dyplom mistrzowski w zawodzie fotograf. I chyba wtedy otworzył ten zakład. Przyznaję, że nie pamiętam kiedy to się stało dokładnie, bo chyba miałam wtedy za mało lat i to mnie nie interesowało. Wtedy było podwórko, koleżanki i zabawy w klasy.

W tej kamienicy, w mieszkaniu dwupokojowym na I piętrze został założony zakład fotograficzny. Ten zakład to była dodatkowa praca mojego Taty, bo jego głównym zajęciem była praca na posadzie. Pracował w branży elektrycznej, po wojnie na Politechnice Warszawskiej zaocznie zrobił dyplom inżyniera elektryka i pracował w swoim zawodzie.

Z tego co pamiętam często pracował na budowach, w Warszawie czy gdzieś w Polsce.

Tak więc jeden pokój został przeznaczony na zakład fotograficzny. Nasza przestrzeń życiowa zmniejszyła się do jednego większego pokoju, kuchni i łazienki, bo przedpokój też był częścią zakładu.

Przyznać trzeba, że zakład obronił nas przed kwaterunkiem. A „kwaterunek” szalał w latach wojennych bardzo. A było to coś takiego, że jeżeli ktoś miał dwa pokoje, to do jednego dokwaterowano mu zupełnie obcą rodzinę i to pod przymusem. Nas to ominęło bo pokój był zajęty.

W porównaniu z obecnymi zakładami fotograficznymi, to w tamtym czasie technika wykonywania zdjęć była prymitywna. Ale tak wtedy było. Tato miał aparat do robienia zdjęć profesjonalnych, w późniejszych latach wymienił ten aparat na nowszy typ. Na dość masywnym statywie aparat z kasetami, w których umieszczane były klisze. Po każdym zrobieniu zdjęcia, trzeba było wymienić kliszę, chyba że były to zdjęcia do dowodu czy legitymacji, to na kliszy mieściły się cztery zdjęcia.

Oczywiście do wymiany klisz musiała być ciemnia i była. W naszej kuchni była wnęka, której wielkość pozwoliła na urządzenie ciemni. W ciemni odpowiednie światelka, do wymiany klisz, do robienia odbitek, ale generalnie musiało być tam ciemno. A jak dodać, że w zimie było tam zimno – to nie do pozazdroszczenia.



Aby można było zrobić zdjęcie osobie, należało użyć odpowiedniego oświetlenia. Tato miał dwa reflektory o dość dużej mocy i jeden mniejszy do oświetlenia tła. Światłem można było skorygować różne niedoskonałości, zlikwidować niepotrzebne cienie itd. Zrobione

zdjęcie czyli negatyw poddawany był dalszej obróbce w ciemni. Był wywoływany, utrwalany i suszony. Wywoływacze i utrwalacze były robione własnoręczne z chemikali, które się kupowało. Była specjalna waga z mili, mili odważnikami, niemalże jak w aptece. Ja, gdy miałam już więcej lat pomagałam przy niektórych czynnościach, a później nawet próbowałam swych sił nawet w ciemni. Następnie negatyw musiał być retuszowany. Zdjęcie przedstawia Tatę przy retuszowaniu właśnie.

O ile Mama nauczyła się robić zdjęcia, to retusz był wykonywany przez samego mistrza.

Ponieważ był rzadko w domu, to czekał na Niego zapas pracy. Retusz polegał na dalszej korekcie niedoskonałości negatywu, czyli doprowadzeniu do zlikwidowania na twarzy kontrastów i zbędnych cieni, mówiąc najkrócej. Ja próbowałam robić zdjęcia, jednak do retuszu nigdy nie podchodziłam.

Następny etap to robienie odbitek. Znowu ciemnia, dobieranie papierów fotograficznych, wywoływanie, utrwalanie, płukanie, suszenie, prostowanie, obcinanie. Przy czym wywoływacz i utrwalacz musiał być inny do negatywów, inny do pozytywów.

Jednym słowem, aby dojść do zrobienia odbitki czyli zdjęcia, trzeba było się trochę napracować i poświęcić trochę czasu, nie tak jak teraz, gdy za 15 minut są gotowe zdjęcia.

Niezbyt lubiłam ten zakład, chociaż rozumiałam, że Tato w ten sposób chciał uzupełnić budżet rodzinny, bo ciągle pracował sam. Do naszego mieszkania ciągle przychodzili ludzie, a to do zdjęcia, a to po zdjęciu. A najgorzej było w niedziele i święta.

Wtedy zaczynał się ruch w interesie, w święta ślubu, chrzty, gdy była I Komunia, u nas był ruch przez co najmniej miesiąc. W niedzielę nie można było wyjść z domu, bo zakład był czynny.

Oprócz zdjęć robionych w zakładzie, klienci przynosili też do wykonania zdjęcia robione amatorskimi aparatami. Były to filmy, które były obrabiane w ten sam sposób co klisze profesjonalne. Zdjęcia te musiały być powiększane, czyli opracowywane przez powiększalnik.



Na koniec jedno z moich ulubionych zdjęć wykonane przez Tatę Mamie, mnie i Bratu w Parku Ołtarzewskim.

Kapliczka Matki Bożej Niepokalanej

Kapliczka jest usytuowana przy skrzyżowaniu ulic Parkowej i Tadeusza Kościuszki w osiedlu Ołtarzew dawniej nazywanym Gromadą Ołtarzew później Kolonią Ołtarzew gmina Ożarów Mazowiecki. Pamiętam, jak adresowało się listy w latach 1950-1960, właśnie Kolonia Ołtarzew poczta Ożarów koło Warszawy. Teren, na którym stoi kapliczka obecnie znajduje się w obszarze pasa drogowego w granicach parafii Najświętszej Marii Panny Królowej Apostołów administrowanej przez księży Pallotynów.



skawą obronę grzesznika. Przy figurce odbywały się majówki i modlitwy różańcowe (o czym pisał w *Misericordii* Krzysztof Gontarczyk w numerach V i X 2016 roku). Od wielu lat, przynajmniej przez 3 pokolenia kapliczką opiekuje się rodzina państwa Gontarczyków. Początkowo kapliczka nie posiadała w swoim zwieńczeniu krzyża i nie była ogrodzona. Obok niej rosły dorodne świerki a na jej tyłach rozciągał się niezabudowany teren objęty ulicami

Parkową, Zamoyskiego, Mazowiecką i Kościuszki. Na przeciwległym rogu skrzyżowania musiał już rosnąć dąb, który być może jest jedynym żywym świadkiem budowy kapliczki.

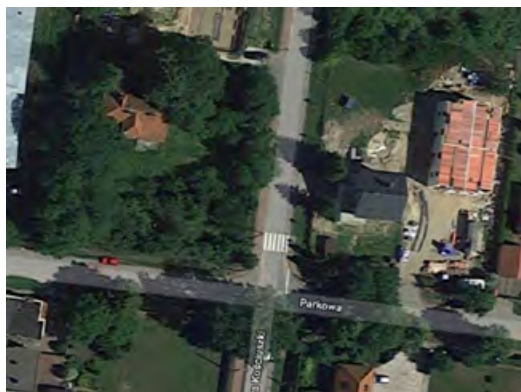
Pomimo niewielu informacji o kapliczce mamy pewne ciekawostki związane z historią terenów przyległych do niej. Na mapach z 1943 roku wrysowane są kapliczki na skrzyżowaniu ulic Parkowej i Tadeusza Kościuszki oraz ulic Maurycyego Zamoyskiego obecnie Jana Zamoyskiego i ulicy Adama Mickiewicza obecnie Mazowieckiej (kapliczka opisana w *Misericordia* nr 6 z czerwca 2019 roku) tekst o kapliczce przy Zamoyskiego również na stronie Wirtualnego Muzeum Ożarowa Mazowieckiego.

Na tej mapie widać cały teren ograniczony wymienionymi ulicami jako teren niezabudowany, podzielony na pięć dużych działek należących do czterech wła-

Czas powstania kapliczki według moich informacji rodzinnych to lata dwudzieste ubiegłego wieku. Mój dziadek Michał Tulik opowiadał, że zbierał i woził kamień na budowę tej kapliczki. Prawdopodobnie było to po powrocie z wojny w 1923 roku. Kapliczkę zbudowali mieszkańcy osiedla Ołtarzew. Niestety nie ma już wśród nas osób uczestniczących w budowie ani pamiętających szczegóły budowy kapliczki. Nie są też znane intencje wybudowania tej kapliczki. Zbudowano ją z kamienia polnego, z otoczków i częściowo dla nadania kształtów z kamienia łupanego połączonego zaprawą cementowo wapienną. W tej formie konstrukcja przetrwała nienaruszona do dziś. W niszy kapliczki jest umieszczona figura Matki Bożej Niepokalanej. Na przestrzeni lat figurki były wymieniane, ale zawsze były i są figurkami Matki Bożej Niepokalanej z zatroskanym obliczem i czule rozłożonymi rękoma dla przyjęcia w ła-



ścicieli. Po przeciwnej stronie ulicy Tadeusza Kościuszki wzdłuż ulicy Parkowej aż do ulicy 1 Maja w tamtych latach Marszałka Józefa Piłsudskiego, znajdowała się posesja pana rotmistrza Stanisława Reklewskiego. Na posesji stał okazały dom kilkupokojowy z trzema wejściami, budynki gospodarcze i stajnia dla koni. W latach



1944-1945 zamieszkujący w tym domu państwo Tlałkowie udostępnili część domu na filię Szpitala Powstańczego działającego w Ożarowie, o czym napisali pan Janusz Orsik oraz nie żyjąca już pani Zofia Głodkowska w książce „Walka mieszkańców Ożarowa i okolic z okupantem w latach 1939-1945”. (Pozycja godna przeczytania, dostępna w bibliotece ożarowskiej). Zbudowania należące w latach międzywojennych do rotmistrza Reklewskiego już nie istnieją. Teren gęsto zabudowano budynkami szeregowymi. Na zdjęciach z mapy Google widać jeszcze wśród drzew sadu czerwony dach domu, w którym mieściła się filia Szpitala Powstańczego w Ożarowie (lewy górny róg).

Zabudowa obszaru za kapliczką rozpoczęła się w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Pierwszy dom powstał przy ulicy Mazowieckiej w 1972 roku. Następnie ruszyły budowy domów

wzdłuż ulicy Parkowej i Zamoyskiego. Obecnie ten teren jest prawie całkowicie zabudowany.

Mam jeszcze jedną ciekawostkę. niespodzianką jest odnalezienie zdjęć kapliczki z lat 1942, 1943, 1955 wykonanych przez ożarowskiego fotografa pana Edwarda Pałuchę. Fotografie, których kopie zamieszczamy pochodzą ze zbiorów pani Aliny Ignaszak.

Na tych fotografiach stoi przy kapliczce dziewczynka, a potem licealistka panna Alina, córka autora zdjęć. Za kapliczką orne pola i polna droga. Zdjęcia udostępnili mi redaktorzy Misericordii państwo Grażyna Lipska-Zaremba i Rafał Zaremba. Przy pisaniu tego tekstu posłużyłem się wiadomościami sąsiadów mieszkających w pobliżu kapliczki za co bardzo im dziękuję. Ufam, że mieszkańcy z pobliskich domów i przechodnie zatrzymają się czasem przy figurce Matki Bożej i oddadzą swoje troski w wyciągnięte ręce Niepokalanej.



Letnie wspomnienia znad morza

Dwa tygodnie sierpnia spędziłam w tym roku nad naszym polskim morzem. Nad Bałtykiem. Zawsze twierdziłam, że nasze morze jest najpiękniejsze, że ma najlepsze plaże. Wydaje mi się, że jeszcze słyszę szum morza, widzę zachody słońca, bo pogoda w tym roku dopisała i była możliwość pozostawania nad morzem do późnego wieczora.

Bylałam w tym roku w Dąbkach. Jest to niewielka miejscowość w powiecie słowińskim koło Darłowa. Jest tam zameldowanych na stałe ok. 240 mieszkańców. Dąbki, jak zresztą nasze całe wybrzeże ma piękną, szeroką plażę, z czystym jasnym piaskiem. W zależności od pory dnia, widziałam, że morze ma różne kolory - naprawdę było szmaragdowe, no oczywiście nie był to tak intensywny kolor wody jak w morzach południowych np. w Hiszpanii, ale przecież jesteśmy w innej strefie klimatycznej.

W Dąbkach znajduje się kościół pod wezwaniem Matki Boskiej z Góry Karmel. Jest również



przystań morska dla rybaków. Dodatkowy atut Dąbek stanowi położenie nad jeziorem. Jezioro Bukowo ma dość dużą powierzchnię, brzeg ładnie zagospodarowany. Pomosty, ławeczki pozwalają zrelaksować się nad jeziorem, można poprzyglądać się ptakom. W tym roku była tu nawet para łabędzi z pięciorgiem małych.

Jest przystań żeglarska, wypożyczalnia rowerów wodnych i nawet ja zostałam namówiona na przejażdżkę takim rowerem. Kto ma ochotę, może odbyć rejs statkiem po jeziorze i właśnie podczas takiego rejsu widziałam miejsce, gdzie jezioro łączy się z morzem wąskim przesmykiem.

Od 7 listopada 2007 r. Dąbki mają status uzdrowiska. Leczone są tam choroby ortopedyczne, reumatyczne, dróg oddechowych i endokrynologiczne. Status uzdrowiska Dąbki uzyskały dzięki staraniom Przemysława Gosiewskiego, który urodził się w Słupsku lecz rodzina mieszkała w Darłowie i tam też chodził do szkoły. Rodzice do dziś są mieszkańcami Darłowa.



Przez około 10 lat w Dąbkach były przeprowadzane badania klimatu, wody itd. i właśnie na podstawie tych badań zostały uznane jako uzdrowisko. Przyjeżdża tam teraz dużo osób na leczenie, jest duża oferta zabiegowa. Widziałam też dużo dzieci.

16 września 2017 roku w 10-lecie uzdrowiska w Dąbkach został odsłonięty pomnik Przemysława Gosiewskiego, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem w 2010 roku. Widziałam ten pomnik. Ma on formę ławeczki. Uroczystość odsłonięcia pomnika była bardzo podniosła. Rozpoczęła się uroczystą Mszą Świętą, następnie był przemarsz pod pomnik i złożenie kwiatów. W uroczystości brało udział dużo mieszkańców Dąbek i Darłowa oraz władze z tych miast. Zaproszeni byli też rodzice Przemysława Gosiewskiego. Osoba, z którą rozmawiałam, mówiła, że tamtejsi mieszkańcy w dalszym ciągu bardzo cenią śp. Przemysława Gosiewskiego. Widziałam, że leżą tam stale świeże kwiaty i pałą się znicze. Autorem pomnika był rzeźbiarz z Koszalina Zygmunt Wujek.

Byłam też w Darłowie.

W 2012 roku Darłowo obchodziło 700-lecie lokacji. Jest to miasto z ciekawą historią.

W Darłowie znajduje się zamek gotycki wzniesiony przez książęcą dynastię Gryfitów. Wybudował go w latach 1352-1372 książę wołoskosłupski Bogusław V Gryfita, za którego za mąż wyszła Elżbieta Piastówna, córka króla polskiego Kazimierza Wielkiego.

Postać Elżbiety przybliżył nam niedawno wyświetlany w telewizji film „Korona Królów”, który poprzez znakomitą realizację: piękne kostiumy, świetnie dobranych aktorów, grę aktorską odtworzył historię Średniowiecza w Polsce.

W Darłowie urodził się książę pomorski – Eryk, znany jako król Danii, Szwecji i Norwegii.

Zdetronizowany, wrócił do Darłowa, rozbudowywał zamek i miasto. Został pochowany w Kościele Mariackim.

Ten piękny gotycki kościół budowany od 1321 r. ze zmianami z powodu pożarów, przejścia w XVI wieku w ręce protestantów a po II wojnie w 1945 r. do zakonu franciszkanów to miejsce wiecznego spoczynku książąt pomorskich.

Od 1992 r. rozwija się tu kult Matki Bożej Fatimskiej, której figurę ukoronował Jan Paweł II.

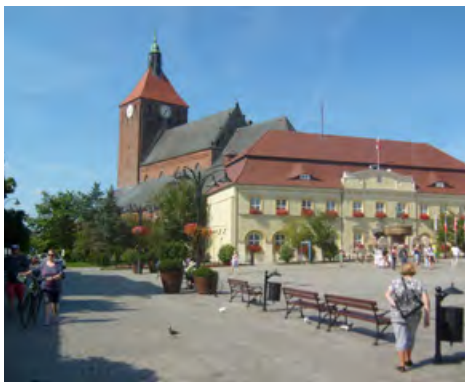
Są pozostałości murów obronnych i zachowana Brama Kamienna zwana też Wysoką.

W ciekawie zabudowanym rynku, znajduje się barokowy ratusz i postać pierwszego po wojnie burmistrza Darłowa Stanisława Dulewicza.

Tak więc oprócz uroków morza, dowiedziałam się znów czegoś nowego, bo o Darłowie nic nie

działam, a że podróże kształcą, przekonałam się i tym razem.

Polecam każdemu, kto znajdzie się w tamtych stronach, aby odwiedził Darłowo, bo to niezwykle ciekawe miasto.



Jesienna Biesiada w Klubiku

Jesień przyszła jak co roku i jak już od wielu lat w Klubiku Osiedlowym odbyło się jesienne spotkanie przygotowane przez prowadzącą klubik panią Janeczkę Kowalczyk. Złota polska jesień zachwyca nas różnorodnością barw, ich intensywnością, od jasnej żółci po ciemne czerwienie, czasem smuci chmurą na niebie i deszczem. I takie też było spotkanie w klubie; cieszyło swoją barwnością, zaskakiwało bogactwem niespodzianek i pozwalało zadumać się chwilę.



Przed wszystkim odbyły się mini warsztaty układania serwetek na stół. Instruktorami w tej sztuce byli uczniowie 3 klasy Publicznego Technikum im. Tony Halika w Ożarowie Julia Bonk oraz Maciek Paradowski, którzy przybyli pod opieką swojej nauczycielki przedmiotów zawodowych pani Elżbiety Adamaszewili. Cierpliwie demonstrowali krok po kroku technikę układania różnych wzorów: były m. in. saszetki na sztucce, pawie, wachlarze. Po tej lekcji opuścili nasze spotkanie, gdyż musieli dojechać do Teresina a rano wyruszyć do szkoły.

Wierszem Juliana Tuwima „Strofy o późnym lecie” zebrani przedstawili się na jesienne klimaty. Nutę nostalgii przywołał swoim pięknym tenorem Antoni Kubow. To druga wizyta w Klubie artysty. Ma już swoich fanów. I tym razem zachwycił wykonaniem starej piosenki z 1929 roku „Wspomnij mnie”. Przy drugiej, bardzo popularnej „Jarzębina czerwona” zaprosił do śpiewania refrenu wszystkich gości wieczoru.

Nie sposób pominąć piękną dekorację sali Klubu. Po firance w oknie spływały jesienne liście, na tablicy korkowej też przysiadły wokół serwetki w kształcie liścia. Na stoliku



zasuszone, okazałe baldachy hortensji przeplatały się z gałązkami jarzębiny, dzikiej róży i rokitnika, a na blacie najróżniejsze w kształtach i barwach dynie ozdobne uśmiechały się radośnie.

Uwagę zwracał obraz złożony z przeróżnych ręcznie wykonanych ozdób z pestek dyni, pestek śliwek, ziaren kukurydzy, owoców jarzębiny, kłosów zbóż i strąków katalpy. Rękodzieło pięknie prezentowało się na ciemno-zielonym welurze. To dzieło rąk Janki Kowalczyk i Teresy Zdulskiej.

Stół kusił apetycznymi kanapkami, które przygotowały panie

Kinga Kaczmarczyk, Krysia Grześkowiak i Irena Leszczyńska. Pani Krysia Kowalczyk ubogaciła stół ciastem ze śliwkami, Janka Kowalczyk szarlotką, Teresa Górską domowym chlebem z ziarnami, Grażyna Lipska-Zaremba smalcem ze smażoną cebulką, czosnkiem i majerankiem. Stół jesiennej biesiady wsparł smalcem sklep mięsny „U Antosia” a Rynek Hurtowy na Broniszach owocami.

Wracamy do pokarmu dla duszy. Gościem wieczoru był kolejny, znany bywalcom Klubu, artysta. Alek Kusak zabral nas w muzyczną podróż po Europie. Zaczął od melancholijnej melodii fado z Portugalii, którą ostatnio zwiedzał. Nietypowe brzmienie utworu (zamiast na gitarze, na akordeonie) podobało się bardzo publiczności. Akordeon Hohner okazał się wszechstronnym instrumentem. Powędrowaliśmy przez Hiszpanię do Francji, do Włoch i w końcu do Polski, gdzie mogliśmy wspólnie zaśpiewać w ojczystym języku kilka popularnych piosenek. Żona Alka, Elżbieta opowiedziała o najbardziej znanych znakach kulturowych Portugalii: fado, czarnym kogucie z czerwonym grzebieniem, winie porto zaprawianym whisky oraz azulejos (czyt. azuleżos) czyli malowanych płytkach ceramicznych, którymi dekoruje się prawie wszystko w Portugalii. Zakończyliśmy spotkanie biesiadą i pogawędkami.



Konkurs



Bohaterka wywiadu z wrześniowego numeru *Misericordii*, autorka poczytnych książek pani Aneta Krasińska zaproponowała czytelnikom naszego miesięcznika konkurs polegający na wykonaniu następującego zadania:



Dokończ zdanie: „Moim największym szczęściem jest ...”.

Prześlij swoją wypowiedź na adres mailowy redakcji
przybyszewska.redakcja@gmail.com.

Najciekawsze odpowiedzi Aneta Krasińska nagrodzi egzemplarzem swojej powieści „Szukając szczęścia”.

Redakcja wydrukuje wybrane przez pisarkę wypowiedzi.

Nagrody będą do odebrania we wskazanym miejscu.

Kalendarz liturgiczny

Listopad 2019

1	Piątek. Uroczystość Wszystkich Świętych Ap 7,2-4. 9-14; Ps 24, 1-2. 3-4ab. 5-6; 1 J 3,1-3; Mt 11,28; Mt 5,1-12a;	16	Sobota. Dzień Powszedni Mdr 18,14-16; 19, 6-9; Ps 105, 2-3. 36-37. 42-43; 2 Tes 2,14; Łk 18,1-8;
2	Sobota. Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych Pierwsza msza Hi 19,1. 23-27a; Ps 27, 1. 4. 7 i 8b i 9a. 13-14; 1 Kor 15,20-24a. 25-28; Ap 1,5-6; Łk 23,44-46. 50. 52-53; 24, 1-6a; Druga msza Dn 12,1-3; Ps 42, 2-3. 5; Ps 43 (42), 3. 4; Rz 6,3-9; J 3,16; J 11,32-45; Trzecia msza Mdr 3,1-6. 9; Ps 103, 8 i 10. 13-14. 15-16. 17-18; 2 Kor 4,14 – 5, 1; J 6,40; J 14,1-6;	17	Niedziela. Trzydziesta Trzecia Niedziela zwykła Mt 3,19-20a; Ps 98, 5-6. 7-8. 9; 2 Tes 3,7-12; Łk 21,28; Łk 21,5-19;
3	Niedziela. Trzydziesta Pierwsza Niedziela zwykła Mdr 11,22 – 12, 2; Ps 145, 1-2. 8-9. 10-11. 13cd-14; 2 Tes 1,11 – 2, 2; J 3,16; Łk 19,1-10;	18	Poniedziałek. Wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy 1 Mch 1,10-15. 41-43. 54-57. 62-64; Ps 119, 53 i 61. 134 i 150. 155 i 158; J 8,12b; Łk 18,35-43;
4	Poniedziałek. Wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa Rz 11,29-36; Ps 69, 30-31. 33-34. 36-37; J 8,31b-32; Łk 14,12-14;	19	Wtorek. Dzień Powszedni 2 Mch 6,18-31; Ps 3, 2-3. 4-5. 6-7; 1 J 4,10b; Łk 19,1-10;
5	Wtorek. Dzień Powszedni Rz 12,5-16a; Ps 131, 1. 2-3; Mt 11,28; Łk 14,15-24;	20	Środa. Wspomnienie św. Rafała Kalinowskiego, prezbitera 2 Mch 7, 20-31; Ps 17, 1. 5-6. 8 i 15; J 15,16; Łk 19,11-28;
6	Środa. Dzień Powszedni Rz 13, 8-10; Ps 112, 1-2. 4-5. 9; 1 P 4,14; Łk 14,25-33;	21	Czwartek. Wspomnienie Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny 1 Mch 2,15-29; Ps 50, 1-2. 5-6. 14-15; Ps 95, 8ab; Łk 19,41-44;
7	Czwartek. Dzień Powszedni Rz 14,7-12; Ps 27, 1. 4. 13-14; Mt 11,28; Łk 15,1-10;	22	Piątek. Wspomnienie św. Cecylii, dziewicy i męczennicy 1 Mch 4,36-37. 52-59; 1 Krn 29,10-11abc. 11d-12; J 10, 27; Łk 19,45-48;
8	Piątek. Dzień Powszedni Rz 15,14-21; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-4; 1 J 2,5; Łk 16,1-8;	23	Sobota. Dzień Powszedni 1 Mch 6,1-13; Ps 9, 2-3. 4 i 6. 16 i 19; por. 2 Tm 1,10b; Łk 20, 7-40;
9	Sobota. Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej Ez 47,1-2. 8-9. 12; Ps 46, 2-3. 5-6. 8-9; 1 Kor 3,9b-11. 16-17; 2 Krl 7,16; J 2,13-22;	24	Niedziela. Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata 2 Sm 5,1-3; Ps 122, 1-2. 4-5; Kol 1,12-20; Por. Mk 11,10; Łk 23,35-43;
10	Niedziela. Trzydziesta Druga Niedziela zwykła 2 Mch 7,1-2. 9-14; Ps 17, 1. 5-6. 8 i 15; 2 Tes 2,16 – 3, 5; Ap 1,5-6; Łk 20,27-38;	25	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dziewicy i męczennicy Ap 21,5-7; Ps 124, 2-3. 4-5. 7b-8; Mt 5,10; Mt 10,28-33;
11	Poniedziałek. Wspomnienie św. Marcina z Tours, biskupa Mdr 1,1-7; Ps 139, 1-3. 4-5. 7-8. 9-10; Flp 2,15-16; Łk 17,1-6;	26	Wtorek. Dzień Powszedni Dn 2,31-45; Dn 3,57-58a i 59a. 60a i 61a i 62a i 63a; Ap 2,10c; Łk 21,5-11;
12	Wtorek. Wspomnienie św. Jozafata, biskupa i męczennika Mdr 2,23 – 3, 9; Ps 34, 2-3. 16-17. 18-19; J 14,23; Łk 17,7-10;	27	Środa. Dzień Powszedni Dn 5,1-6. 13-14. 16-17. 23-28; Dn 3,64a i 65a i 66a i 67a. 68a i 69a i 70ab; Ap 2,10c; Łk 21,12-19;
13	Środa. Wspomnienie świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaka i Krystyna, pierwszych męczenników Polski Rz 8,31b-39; Ps 126, 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6; Mt 5,10; Mt 10,28-33;	28	Czwartek. Dzień Powszedni Dn 6,12-28; Dn 3,71-72a i 73a. 74-75a i 76a; Łk 21,28; Łk 21,20-28;
14	Czwartek. Dzień Powszedni Mdr 7,22 – 8, 1; Ps 119, 89-90. 91 i 130. 135 i 175; Łk 21,36; Łk 17,20-25;	29	Piątek. Dzień Powszedni Dn 7,2-14; Dn 3,77-78a i 79a. 80a i 81a i 82; Łk 21,28; Łk 21,29-33;
15	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Alberta Wielkiego, biskupa i doktora Kościoła Mdr 13,1-9; Ps 19, 2-3. 4-5ab; Mt 24,42a. 44; Łk 17,26-37;	30	Sobota. Święto św. Andrzeja, apostoła Iz 49,1-6; Ps 19, 2-3. 4-5ab; Rz 10,9-18; J 14,6b i 9c; Mt 4,18-22;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką),
18.00 (dla młodzieży), 20.00
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

wtorek-piątek: 8.30-10.00, 17.00-18.00

sobota: 8.30-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsza niedziela miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00



BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W OŻAROWIE
MAZOWIECKIM

06.11.2019
godz. 18.00
(środa)

Serdecznie zapraszamy
na spotkanie z Piotrem
Tymińskim, historykiem,
specjalistą z dziedziny
mniejszości
narodowych w Polsce.
Rozmawiać będziemy
o kontekście
historycznym jego
książek min. "Wołyń.
Bez litości" czy
"Lwowski ptak".

Po spotkaniu, można
będzie kupić książkę
i otrzymać autograf.

Wstęp wolny.



Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim
ul. Szkolna 2, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. /22/ 722 12 65
www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl

